

Arkadiusz Szczepański

Pomorski nonkonformista

Franz-Lorenz von Thadden i wczesny proces zbliżenia polsko-niemieckiego

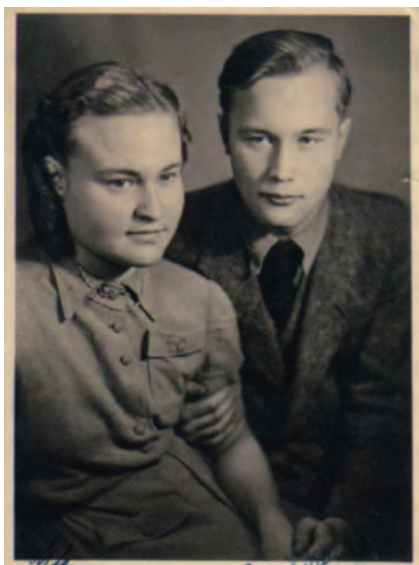
Kto zechce naszkicować dynamikę polsko-niemieckiego zbliżenia pomiędzy 1945 i 1989 rokiem, ten z reguły powołuje się na główne wydarzenia tego okresu: Memorandum Wschodnie Kościoła Ewangelickiego w Niemczech, orędzie biskupów polskich do niemieckich, ukłęknięcie Willy'ego Brandta w Warszawie, rewolucję Solidarności i solidarność zachodniemieckich obywateli wobec niej, mszę w Krzyżowej. Historia pojednania jest jednak znacznie bogatsza i bardziej wielowarstwowa, obejmuje wiele osób i inicjatyw, które są mniej znane, ale zasługują na szacunek. Dziennikarz i polityk Franz-Lorenz von Thadden należy do tego grona. Wydana niedawno w wydawnictwie Franz Schön książka przywraca o nim pamięć.

Nazwisko von Thadden znane jest wielu Niemcom, z tego pomorskiego rodu szlacheckiego wywodzą się przecież publicznie znane osoby, jak Reinold von Thadden, założyciel Ewangelickiego Dnia Kościołów Niemiec, Elisabeth von Thadden, działaczka antynazistowska, getyński profesor historii Rudolf von Thadden czy jego bratanek Johannes von Thadden, były sekretarz generalny CDU.

„Świat jest daleki, a ja młody” to tytuł książki, która składa się między innymi ze wspomnień, zapisków z dziennika, manuskryptów przemówień oraz publikacji dziennikarskich Franza-Lorenza von Thaddena. Przedstawia zróżnicowany portret nonkonformisty, który za życia wciąż płynął pod prąd, wyłamując się z utartych schematów: czy to jako uczeń, który na pruskim Pomorzu zachwycał się Marią Teresą, czy jako młodzieniec w nacjonalistycznych Niemczech lat 30., który nie dał się wciągnąć w narodową ideologię, czy jako wypędzony z pomorskiej ojczyzny oraz polityk CDU, który tuż po wojnie nawoływał do dialogu polsko-niemieckiego – a był przecież synem przywiązanego do tradycji rodu protestanckiego, który znalazł duchową ostoję na łonie Kościoła katolickiego.

Świadek „zamętu umysłów”

Franz-Lorenz przyszedł na świat w 1924 roku jako trzecie z sześciorga dzieci baronówny Elisabeth von Thüngen i Reinolda von Thaddena w pomorskim Vahnerow (dziś: Waniorowo), które obok majątku Trieglaff (Trzyglów) również należało do rodziny. Von Thaddenowie, których drzewo genealogiczne ma kaszubskie korzenie, pamiętali o swoim słowiańsko-niemieckim pochodzeniu. Czwartemu sy-



Anna-Polxena Gräfin Mensdorff-Pouilly und / i Franz-Lorenz von Thadden, 1947

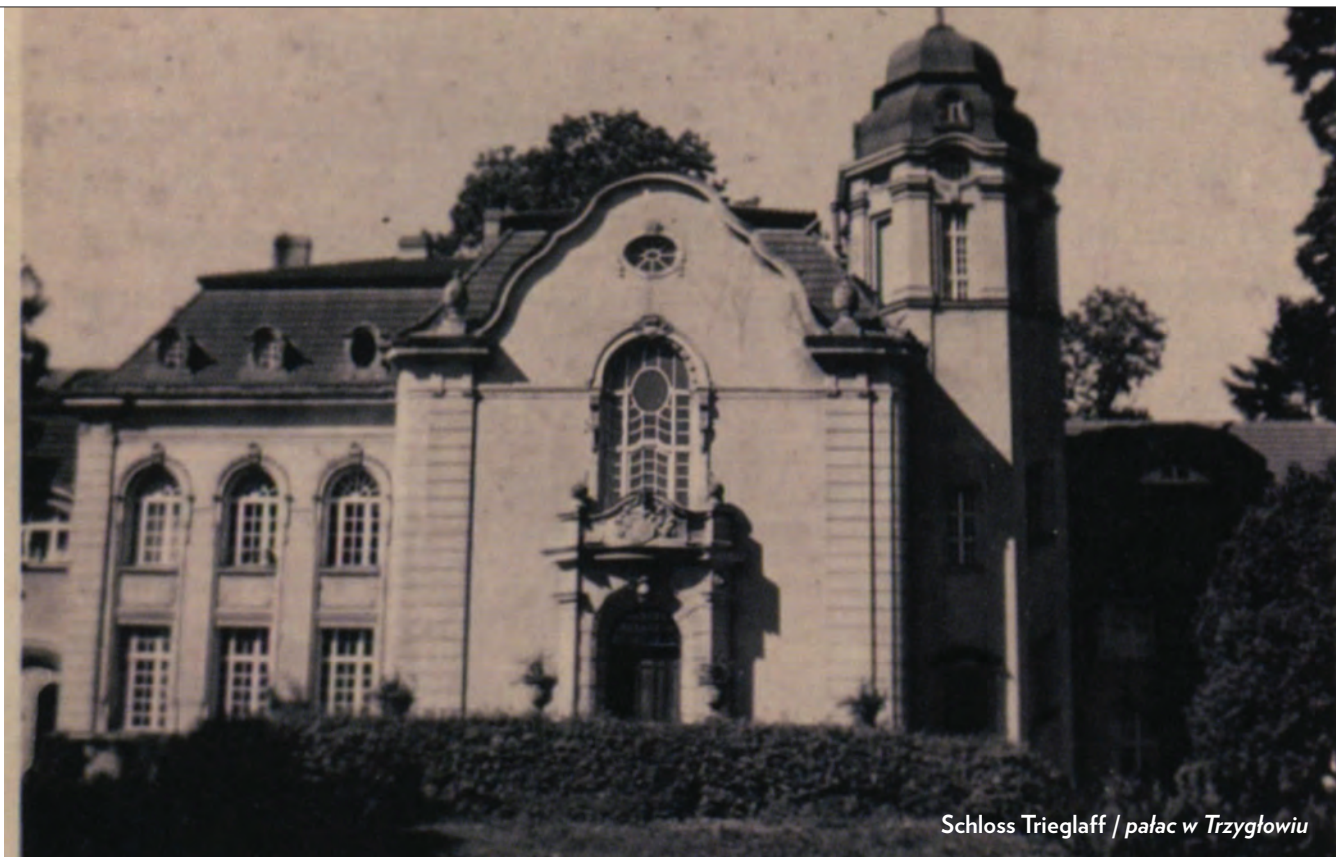
Franz-Lorenz von Thadden • ur. w 1924 w Vahnerow jako trzeci syn Reinolda von Thaddena-Trieglaffa i Elisabeth von Thüngen; studiował prawo we Fryburgu, był dziennikarzem „Badischen Zeitung” i „Die Welt”, redaktorem „Schwäbischen Zeitung” i redaktorem naczelnym „Saarbrücker Landeszeitung”. W latach 1969–1972 był deputowanym do Bundestagu z ramienia CDU, a w latach 1975–77 dyrektorem Caritasu w Saarbrücken – od 1977 kierownikiem działu pomocy zagranicznej Caritasu we Fryburgu Bryzgowijskim. Zginął w 1979 r. w katastrofie lotniczej nad Ekwadorem. Biografia „Świat jest daleki, a ja młody. Życie Franza-Lorenza von Thaddena” ukazała się w 2015 r. nakładem wydawnictwa Franz Schön.



nowi nadali popularne niegdyś wśród książąt pomorskich imię Bogislav. Dom rodzinny był ostoją tradycji, kładziono duży nacisk na solidne wychowanie chrześcijańskie i – jak na całym Pomorzu w tamtym czasie – głosowano na niemieckich konserwatystów.

Opis życia Franza-Lorenza zaczyna się w 1933 roku, gdy Hitler zdobył władzę. Stopniowe ujednoczenie wszelkich obszarów społecznych, unarodowienie społeczeństwa oraz awans szarego człowieka za panowania narodowych socjalistów zdominowało, podobnie jak w całym kraju, również życie wiejskie na Pomorzu. Młody Franz-Lorenz był świadkiem postępującego „zamętu umysłów” oraz odwrócenia się wielu od wiary chrześcijańskiej. Zanik tego fundamentu, który przez stulecia utrzymywał porządek społeczności wiejskiej, jak i wielokrotne aresztowania ojca przez Gestapo, należą do jego najważniejszych doświadczeń z tamtych lat. Ojciec, prezes Kościoła Wyznającego, przeciwstawiał się zawładnięciu wiary przez przywódców politycznych.

Wychowanie chrześcijańskie oraz doświadczenie, że należy się poddać masowemu ruchowi narodowców aby uniknąć kary lub – w najlepszym wypadku – zostać wykluczonym, przyczyniły się u niego do wykształcenia umiejętności odróżniania prawości od niesprawiedliwości. Pozostała ona solidną bazą na całe życie, aż do jego tragicznej śmierci w 1979 roku. Umiejętność ta pozwala być może zrozumieć sympatię, którą od młodych lat darzył pokonane i poniżone narody. Jego szczególna przychylność dla „underdogów”, przegranych, jak ujął to jeden z jego synów, była na pruskim, a później narodowosocjalistycznym Pomorzu dość nietypowa. Głoryfikacja pruskiej i niemieckiej historii



Schloss Trieglaff / pałac w Trzygłowie

była mu obca, determinując tym samym jego wrażliwość na inne narody. O ile za wychwalanie Marii Teresy zamiast Fryderyka II w wypracowaniu szkolnym otrzymał jedynie złą ocenę, to przekonania, które notował w swoim dzienniku (gdzie na przykład składał hołd pokonanym Polakom lub Francuzom), mogły podczas II wojny światowej pociągnąć za sobą poważne konsekwencje. O bezprawiu, które popełniano w imieniu Niemiec, wiedział od znajomych i krewnych. Ich relacje z okupowanej Polski przedstawiały dramatyczny obraz poniżania i wypędzania tamtejszej ludności. Wszystko to miało utrwalić się w jego pamięci i przyczynić do osobistego i dążącego do pojednania stosunku do utraty ojczyzny po 1945 roku. Także jego stosunek do Polski, którego oficjalnie nie ukrywał, był wyjątkowy. Pielegnował go w późniejszych latach zarówno prywatnie, jak i zawodowo.

Lata wojenne należą do najciemniejszych rozdziałów historii rodziny von Thaddenów. Trzech synów zginęło na wojnie, Elisabeth von Thadden, ciotka Franza-Lorenza ze strony ojca, została aresztowana w 1944 roku przez Gestapo i stracona „za swoje człowieczeństwo”. W 1945 roku von Thaddenowie musieli uciekać z rodzinnego majątku. Franz-Lorenz trafił w 1941 roku na front wschodni, był dwukrotnie ranny i doczekał końca

wojny w jednostce rezerwowej w Bawarii. Były to czasy zamętu i tułaczki, podczas których Franz-Lorenz miał w południowych Niemczech kontakt z ludźmi o różnej konfesji. Wewnętrzny konflikt związany z poszukiwaniem odpowiadającej mu drogi chrześcijańskiej, znał od wczesnej młodości. Teraz, zdawało się, nadeszła chwila, by dokonać wyboru i odważyć się na wielki krok, głęboką zmianę. Przejście na łono Kościoła katolickiego nie nastąpiło bez wewnętrznego rozdarcia, poczucia rozłamów z głęboko protestancką rodziną. Nie widział dla siebie jednak alternatywy. W wieku 21 lat zbyt wiele widział, zbyt wiele przeżył. Zmiana wyznania była być może konieczną cezurą, przyjęciem nowego duchowego postrzegania życia, które umożliwić miało nowy początek po wojnie.

Podróże do Polski

Utrata ojczyzny należy do tych skutków wojny, które przez długi czas ciążyły na stosunkach polsko-niemieckich, zarówno na płaszczyźnie społecznej, jak i politycznej. W początkowych latach powojennych były to przede wszystkim powstałe w zachodnich Niemczech związki wypędzonych, blisko związane z CDU, głoszące rewizję niemieckiej granicy wschodniej. Niestety, do dziś pamięć o ucieczce i utracie ojczyzny budzi emocje po obu stro-

nach Odry, o czym świadczą najnowsze kontrowersje wokół Fundacji Wypędzenie, Ucieczka, Pojednanie.

Stosunek Franza-Lorenza von Thaddena do tego bolesnego doświadczenia w latach 50., kiedy był dziennikarzem, zarówno wówczas, jak i z perspektywy dzisiejszej, wydaje się nadzwyczaj zdystansowany i liberalny. Nietypowy był także z tego powodu, że jako jeden z niewielu członków CDU, von Thadden dążył do dialogu z nowymi mieszkańcami dawnych niemieckich ziem wschodnich, nigdy nie wstąpił do związku wypędzonych i – w odróżnieniu od wielu innych – podróżował do socjalistycznej Polski lat 50. Jeździł do Szczecina, Gdańska, Warszawy, Wrocławia i odwiedził dawny majątek rodzinny w Trieglaff, wówczas już Trzygłów. Dzięki tym podróżom wyrobił sobie własną opinię o sytuacji w Polsce. Swoimi spostrzeżeniami dzielił się z innymi podczas dyskusji politycznych i w artykułach prasowych.

Podczas podróży po Polsce Franz-Lorenz poznał surową, komunistyczną rzeczywistość młodego PRL-u. W pamięci pozostał mu obraz ciężkiej biedy, powszechnej korupcji i totalnego rozłamów porządku społecznego. Zapamiętały antykomunista utwierdził się w swoich poglądach. Kiedy w 1959 roku odwiedził dawny majątek swoich przodków na Pomorzu, dowiedział



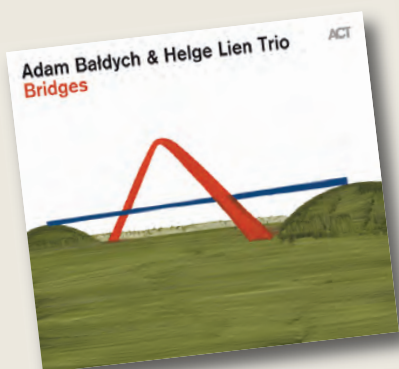
Adam Bałdych Bridges

„Bałdych verleiht seiner Geige eine Stimme und emotionale Intensität, wie man sie schon seit Jahrzehnten nicht gehört hat, und haucht der modernen Jazz-Musik eine neue Frische ein.“

„Bałdych nadaje swoim skrzypcom głos i emocjonalną siłę, której nie słyszano od dekad i wprowadza świeżość we współczesnej muzyce”.
(Allaboutjazz.com)

„Adam Bałdych ist zweifellos der größte lebende Geigentechniker des Jazz. Von ihm kann man alles erwarten.“

„Adam Bałdych jest bez wątpienia najbardziej rozwiniętym technicznie skrzypkiem żyjącym w naszych czasach. Możemy spodziewać się po nim wszystkiego”.
(Ulrich Olshausen, FAZ)



się, że stał się on PGR-em. Widoczne ślady byłych niemieckich właścicieli zostały usunięte, dawną jadalnię, w której niegdyś gościł Otto von Bismarck, przerobiono na kurnik, a „żółty salon” służył komunistom za salę szkoleniową. W miejscu uprzednich symboli chrześcijańskich, pokoje zdobiły portrety „nowych bogów”.

Podczas wszystkich spotkań z Polakami Franz-Lorenz dużo i długo rozmawiał, był przy tym ciekawym i uważnym słuchaczem, przez co zapoznał się z polską perspektywą życia na byłych ziemiach niemieckich. Świadomość moralna oraz sympatia, którą darzył Polaków od wybuchu wojny, pozwoliły mu zrozumieć, że zapoczątkowane w 1939 roku wypędzanie Polaków było złem, którego nie dało się naprawić. Wypędzenie niemieckiej ludności po 1945 roku uznał za karę za politykę narodowych socjalistów, mimo że objęła ona także niewinnych, którzy musieli ponieść konsekwencje za coś, „za co sami byli najmniej odpowiedzialni”, jak wówczas pisał. Los wielu Polaków, którzy osiedlili się na tak zwanych Ziemiach Odzyskanych, był podobnie tragiczny, co los wypędzonych Niemców. Opowiadali mu o własnej ucieczce, o utracie ojczyzny i szynkanach ze strony Sowietów. Czy w nowym miejscu zamieszkania zdążyli już poczuć się jak w domu? Wielu Polaków opowiadało o istniejących obawach, o tym, że nie mogą się zakorzenić i że muszą się liczyć z ponownym przesiedleniem. Nieuznanie przebiegu polskiej granicy zachodniej, rewanżystowska retoryka niemieckich związków wypędzonych, kariery zawodowe byłych nazistów w RFN – wszystko to w Polsce obserwowano z niepokojem.

Przekazując swoje doznania i refleksje z Polski zachodniemieckim gazetom, przybliżył czytelnikom polskie postrzeżenie przesunięcia granic po wojnie. Z artykułów wynika, że realizował osobistą misję dla powojennych Niemców. Nie chciał wypierać z pamięci zła ostatnich lat, które wyrządzili Niemcy w imieniu Niemiec, lecz szukał konfrontacji z faktami historycznymi, nie próbował upiększać historii i namawiał do rozliczenia z przeszłością. Przyczynę męki i exodusu wschodniej ludności niemieckiej nazwał po imieniu: wygrane przez Hitlera wybory i rozpętanie wojny totalnej. Postrzeżenie wypędzeń bez kontekstu historycznego uznał za karygodny błąd, który uniemożliwia normalizację stosunków między Niemcami i Polakami. Apelowo o to, by powrócić do wspólnych wartości, pamiętać o wyrządzonych krzywdach, jak i korzeniach chrześcijańskich obu narodów, by zagoić rany. W celu rozpoczęcia ponow-

ego dialogu między Niemcami a Polakami proponował pojednanie: „Nie sposób zapomnieć, ale należy wybaczyć” – pisał dla „Schwäbische Zeitung”, długo przed Memorandum Wschodnim czy orędziem biskupów polskich do niemieckich. Takie podejście nie wszystkim się podobało, szczególnie niemieckim wypędzonym, kto postawę potępiał i nawoływał do głębszej refleksji. Jego konkluzje na temat wypędzenia, jak i przyszłości stosunków polsko-niemieckich, wyprzedzały swój czas, wskazując tym samym jedyną możliwą drogę dla nowego początku w podzielonej Europie.

Skąd Franz-Lorenz von Thadden posiadał tak głębokie zrozumienie dla Polaków, znajomość polskiej historii oraz szczerą chęć rozpoczęcia pojednania między Niemcami i Polakami po wojnie? Jego biografia jest pełna wskazówek, lecz żaden ślad nie prowadzi do jednoznacznej odpowiedzi. Jego stosunek do Polski po wojnie nacechowany był zdecydowanym sprzeciwem wobec komunistycznej władzy. Będąc deputowanym do Bundestagu w 1970 roku wstrzymał się od głosu podczas głosowania nad układem PRL-RFN. Twierdził, że głosowałby za układem, gdyby Polska posiadała rząd wybrany w wolnych wyborach. Nie wiadomo, czy Franz-Lorenz we wczesnej młodości miał kontakt z Polakami, czy doszło do jakiegoś spotkania, które wzbudziło w nim szczególne zainteresowanie sąsiednim krajem. Wiadomo, że po wybuchu wojny wyrażał sympatię dla Polski, o czym świadczą zapiski w dzienniku z lat 1940–41, zawierające między innymi wersy polskiego hymnu narodowego w języku oryginału. Inna wskazówka prowadzi do sympatii rodziny – jego ojciec, Rudolf von Thadden, już w 1918 roku opowiadał się za uznaniem ówczesnej granicy polsko-niemieckiej.

Przyjaźń z Januszem Belzą

Kolejny trop pojawił się dopiero w 2013 roku w wyniku zdumiewającego przypadku, korespondencji elektronicznej między synem Franza-Lorenza Johannesem a jego kolegą ze studiów, zamieszkałym w Stanach Zjednoczonych. Przyjaciel znajdował się w domu swojej przyjaciółki w Kalifornii, kiedy otrzymał e-mail z Niemiec. Jej ojciec, Janusz Belza, przypadkowo zobaczył na ekranie nazwisko nadawcy i był zdumiony, ponieważ wiele lat wcześniej przyjaźnił się z osobą o nazwisku von Thadden. Wkrótce okazało się, że bardzo dobrze znał ojca nadawcy. W ten sposób ujawnił się nieznaný dotychczas rozdział z życia Franza-Lorenza.

Janusz Bełza i Franz-Lorenz von Thadden poznali się i zaprzyjaźnili w 1947 roku na uniwersytecie w szwajcarskim Fryburgu. Dwa lata po zakończeniu wojny przyjaźń między Niemcem i Polakiem nie była sprawą oczywistą. Ich życiorysy były zdecydowanie odmienne, a równocześnie przykładowe dla ówczesnego pokolenia młodych Niemców i Polaków. W wieku 17 lat Franz-Lorenz trafił na front wschodni, gdzie został dwukrotnie ranny. Aresztowany przez SS za defetyzm, uniknął egzekucji tylko dzięki rychłemu wyzwoleniu przez Amerykanów. Dzielił los wielu innych Niemców: wojna, wyzwolenie, utrata ojczyzny, nowy początek w RFN. Wojna odcisnęła swoje piętno także na Januszu Bełzie. Był świadkiem okrutnej okupacji Polski, dołączył do Armii Krajowej, przeżył powstanie warszawskie. Walczył w szeregach elitarnego zgrupowania „Radosław” od pierwszego do ostatniego dnia powstania, a po klęsce trafił do obozu jenieckiego w dzisiejszej Austrii. Udało mu się zbiec do Szwajcarii, gdzie rozpoczął studia we Fryburgu i gdzie spotkał Franza-Lorenza.

Franz-Lorenz miał trudności w nawiązaniu bliższego kontaktu z rówieśnikami szwajcarskimi, która wojna ominęła. Byli wobec niego zdystansowani i pełni przesądów. To, że zaprzyjaźnił się akurat z Polakiem, być może wcale nie jest tak paradoksalne, jak na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać. Mimo że obaj walczyli po różnych stronach, to dzielili przecież podobne doświadczenia. Obaj przeżyli groźbę wojny, stracili członków rodziny i przyjaciół oraz ojczyznę, do której nie mogli już wrócić. Był to symboliczny dowód zaufania, umożliwiający prawdziwy dialog, kiedy Franz-Lorenz подарował Januszowi Bełzie swój wiersz „Polska ziemia”.

Franz-Lorenz zapisał ten wiersz w dzienniku w listopadzie 1939 roku, w czasie, gdy Niemcy cieszyli się z szybkiego zwycięstwa nad Polską w pierwszym roku wojny. Dla pokonanych Polaków niemieckie społeczeństwo nie miało wiele sympatii. Zadbano o to wcześniej propagandą nazistowską, która szczególnie w niemieckich prowincjach wschodnich potęgowała obraz Polaka-wroga. Tym bardziej zdumie-

wająco brzmią wersy młodzieńczo-romantycznego wiersza, w którym dominuje współczucie dla pokonanych i podziw dla polskiej woli kontynuacji walki. Ten jed-



Reinold v. Thadden, Papst Paul VI / papież Paweł VI, Franz-Lorenz v. Thadden

noznaczny stosunek wobec napaści na Polskę mógł pociągnąć za sobą najsurowsze konsekwencje, gdyby wiersz trafił w niewłaściwe ręce.

Janusz Bełza zachował wiersz, zabrał go do Stanów Zjednoczonych, gdzie rozpoczął nowe życie. Podarował oryginał dzieciom Franza-Lorenza, które spotkał w 2014 roku w Warszawie. Jako kombatant AK odwiedził kraj, by wziąć udział w obchodach 70. rocznicy wybuchu powstania warszawskiego. Po pobycie w Szwajcarii Bełza najpierw służył w wojsku amerykańskim, następnie pracował jako neurolog. Z niemieckim przyjacielem pielęgnował jeszcze kontakt listowny do lat 70. Nie wiadomo, o czym pisali przez dziesięciolecia i jak regularna była ich korespondencja. Jako świadkowie politycznego podziału Europy, ale także jako wykorzenieni uchodźcy, mieli z pewnością wiele tematów do omówienia. Niewątpliwie poruszali temat utraty ojczyzny, o czym świadczyć może zachowane zdjęcie, które Franz-Lorenz wysłał przyjacielu.

Fotografia powstała na początku lat 50. podczas wizyty w byłym majątku rodzinnym. W dedykacji znalazła się także polska, obok niemieckiej, nazwa miejscowości – Trzygłów, co podkreślała wrażliwość Franza-Lorenza na kwestię przesunięcia granic po wojnie.

Odkrycie wieloletniej przyjaźni z Januszem Bełzą, którego potomkowie Franza-Lorenza dokonali dopiero w 2013 roku, zwińczyło pracę nad jego biografią. Była to brakująca część układanki, podkreślająca pośmiertnie jego przychylny stosunek do Polski i zrozumienie dla utraty ojczyzny. Z dzisiejszego punktu widzenia to polsko-niemieckie spotkanie ma także inny wymiar. Symbolizuje ono nowy początek stosunków między oboma krajami, które dopiero podczas długiej drugiej połowy XX wieku zostały unormowane. I być może taka polsko-niemiecka przyjaźń w roku 1947 była możliwa jedynie w tak silnie europejskim mieście, jakim jest uniwersytet.

Publicystyczne i polityczne zaangażowanie Franza-Lorenza von Thadden zawiodło go w 1969 roku do Bundestagu. W 1972 roku nie wywalczył reelekcji i porzucił politykę. Swoje właściwe powołanie,

czyli zaangażowanie dla osób potrzebujących pomocy, znalazł w niemieckim Caritasie. Jako kierownik działu pomocy dla zagranicy regularnie podróżował po Ameryce Łacińskiej, gdzie nadzorował projekty humanitarne. 23 kwietnia 1979 roku zginął w katastrofie lotniczej podczas lotu z Quito do Cuenci w Ekwadorze.

Arkadiusz Szczepański

slawista i kulturoznawca, pracownik biura Federalnego Związku Towarzystw Niemiecko-Polskich, mieszka w Berlinie.

Fotografie pochodzą z książki „Die Welt ist weit, und ich bin jung“